

Bieszczady – tak było naprawdę

Na skutek niefortunnnych zbiegów okoliczności i błędnych decyzji w dniu 07.08.2017 doszło do zdobycia Tarnicy i to pomimo, że od początku znaki na ziemi i na niebie wskazywały na porażkę. Między innymi Dawid nie zabrał niezbędnej kurtki i czołówki, a część ekipy mieliśmy zabrać spod bloku o pechowym numerze 13. Nie było dla mnie pojęte zarówno to, że wybieramy się tam przy fatalnych prognozach pogody jak i to, że jechaliśmy tam aż 10h. Jak się okazało pomyliłem pasma górskie i gdybym wiedział, że chodzi o Bieszczady to bym znalazł wymówkę i nie pojechał.



Cisza przed burzą – fot. Marek W.

Po dotarciu na miejsce przywitała nas nocna msza odprawiona w naszej intencji przez mieszkańców Domu Rekolekcyjnego. Ksiądz pokropił nas i Zafirę wodą święconą i udaliśmy się na spoczynek. Niestety, czekała mnie niemal zupełnie bezsenna noc, ponieważ Bogusia do 5-tej rano słuchała techno. Kiedy wreszcie zasnąłem, to pod naszym oknem znalazł się zabłąkany kibic z Krakowa, który głośno wyrażał swoje opinie o kibicach Cracovii i Wisły. Jedni z nich mieli wkrótce umrzeć, ale nie dosłyszałem którzy, więc postanowiłem nie podejmować z nim dyskusji.

O 6-tej rano ruszyliśmy na szlak prowadzący wzdłuż granicy Polski i Grecji. Od początku słońce mamiło nas pozornie dobrymi warunkami oślepiając nas w taki sposób, żebyśmy nie mogli dojrzeć gromadzących się chmur burzowych. Modele matematyczne były nieubłagane – przelotne burze miały nas nękać przez cały dzień. Na szlaku, powyżej linii lasu wśród turystów zauważyliśmy pierwsze oznaki paniki. Stanęliśmy na skrzyżowaniu wskazując im drogę do miasta drewnianą strzałką, którą Bogusia miała przyczepioną do plecaka.



fot. Marek W.

Nie poddając się (skoro już te 10h tu jechaliśmy) dotarliśmy na szczyt Tarnicy – najwyższej góry polskich Bieszczad. Przypomniałem sobie rady mówiące o tym, jak przetrwać burzę w górach i natychmiast schowaliśmy się pod stalowym krzyżem. Ze strachu gryźliśmy paluchy Dawida, a Natalia przygotowała ostatni posiłek i podzieliwszy naleśnika na 67 kawałków poczęstowała wszystkich znajdujących się na szczycie turystów. W ten sposób przeczekaliśmy najgorszą nawałnicę.



Na szczycie

Chowając się w szóstkę pod kieszonkową parasolką Marka bezpiecznie wróciliśmy do samochodu. Dopiero tutaj Dawid uspokoił Shakirę, która od rana bezskutecznie próbowała się do niego dodzwonić.

Po drodze zrobiliśmy obowiązkowy przystanek na kupno pamiątek.

Mieliśmy szczęście i trafiliśmy na sklep i promocję, gdzie do każdej pary pończoch była dodawana mała wódka Żytnia a do 20 deko baleronu w plastrach otrzymałem srebrne kolczyki. O północy byłem z powrotem w domu. Pogłaskałem śpiące kury, zgasiłem im nocną lampkę i sam udałem się na odpoczynek.

Co niektórym po tym weekendzie do zdobycia Korony Gór Polski zostały już tylko Północna ściana Kowadła i na koniec najłatwiejsze – Dhaulagiri.



fot.

Marek W.

Koniec



CZEMU
WRACAMY?

BOGUSIA
ZGUBIŁA 50
GROSZY

TO, CO SPOD
KRZYŻA
GWIZDNEŁA?

OI JEST! SZYBKO
DO KIESZENI,
MOŻE NIKT NIE
ZAUWAŻY.